

Natenczas Błaszczyk (III)

Tomasz Sikorski, czyli niedoceniany polski minimalista

O [Tomaszu Sikorskim](#) mówi się – „polski minimalista”. Tymczasem on sam nie znosił, gdy tak go określano. Amerykańskiej [minimal music](#) nie traktował poważnie. Stosowane w tej muzyce środki – powtórzenia, długie wybrzmienia, asceza formalna i ubóstwo środków – tak, wszystkich ich Sikorski używał, jednakże obcy był mu trans, filozofie Wschodu czy akustyczno-percepcyjna gra tzw. przesunięciem fazy. Pisał ciągle „z wnętrza”, przez pryzmat własnych rozważań egzystencjalnych, odnajdując i opisując swój dźwiękowy świat czystą, cytowaną i recytowaną literaturą. Autorzy, tacy jak [Kafka](#), [Kierkegaard](#), [Borges](#) opisywali zmagania samotnej istoty ze światem, cykliczność, przemijanie. Myśli te kształtowały świat muzyczny i osobisty Sikorskiego, przeżywany przez niego dogłębnie, aż do tragicznego końca.

Kompozytor i pianista [Szabolcs Esztényi](#), przyjaciel Sikorskiego, wykonuje jego muzykę jak nikt inny. Opisuje swoje zetknięcie się z nią przez metaforę rzucania kamieni w spokojną wodę i obserwowania potem rozchodzących się kół na jej powierzchni, aż do całkowitego zaniku fali.

„Choroba na śmierć – Sickness unto Death”, na trąbki, rogi i fortepiany – wielki [Zbigniew Zapasiewicz](#) wygłaszający porażające, ostateczne strofy filozofa [Søren Kierkegarda](#). W „Diario ‘87” niezrównany [Jerzy Kamas](#) interpretujący tekst Jorge Luisa Borgesa przy akompaniamencie elektroniki, stworzonej wraz z Barbarą Okoń-Makowską. Hipnotyzujący [Gustaw Holoubek](#) w „Przygodach Sindbada Żeglarza” – pełnej czaru operze radiowej.

Ale większość utworów Sikorskiego to lektury bez słów: „Struny w ziemi” na orkiestrę smyczkową, „Widok z okna oglądany w roztargnieniu” na fortepian, „Milczenie syren” na wiolonczelę.

Można do tej muzyki czytać poezję. Ale można też, zapominając o literaturze, zasłuchać się w tej muzyce, która jest również o sobie samej, nie jest tylko ilustracją czegoś innego. Bardzo sugestywne są już tytuły instrumentalnych kompozycji, niemal zawsze z udziałem jednego i więcej fortepianów, z częstym wykorzystaniem gongów, dętych instrumentów blaszanych – „Muzyka z oddali”, „Muzyka nasłuchiwania”.

Trudny orzech do zgryzienia zarówno dla odbiorcy, jak i dla krytyka to „Samotność dźwięków” z 1975 roku – ponad 20-minutowa podróż – dziś powiedzielibyśmy „ambient” – brzmieniowy blok, kolos o mglistym kształcie powoli przesuwany przez kanały. Samo jego powstanie wzbudziło w swoim czasie odrazę i zdziwienie – jak można bezcennie pobyt na stypendium w nowoczesnym amerykańskim studio elektronicznym w Princeton poświęcić na coś takiego – na twór tak nieefektywny, tak skrajnie minimalistyczny.

Samotność... jest tylko samym po-głosem, po-dźwiękiem, formułą pustki.

Ta dźwiękowa otchłań zaprzepaszczonej jakby szansy pulsuje jednak jakimś wewnętrznym światłem. Podobnie jest z innymi kompozycjami Sikorskiego: jeśli uważnie się wśluchać – jawią się jako utkane z niezwykle cienkiej, przezroczystej prawie materii, w której awerssem jest smutek i rezygnacja a rewerssem, czy może podszewką, radość i przemożna nadzieja.

Wiele kompozycji Tomasza Sikorskiego ukazało się na płytach Kroniki „Warszawskiej Jesieni”, wydawanych obecnie przez [Związek Kompozytorów Polskich](#), Samotność dźwięków ukaże się niebawem nakładem [Bôlt Records](#). Tam wydana została także płyta, na której Sikorskiego gra legendarny pianista John Tilbury, poświęcając także wielkiemu polskiemu twórcy swą

autorską improwizację.

Bolesław Błaszczyk